Telefon Redakcyi Nr. 155.

GAZETA PORANNA

Telefon Administracyi Nr. 1201.

wychodzi codziennie (prócz poniedziałku) o godz. 6-tej rano.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA Lwów, ul. Sykstuska 19-21 I. p. Konto czekowe: 3944. Lwów.

Numer oddzielny: we Lwowie 4 hal., na prowincyi 6 hal. Abonament miesięczny za oba wydania gazety 2 korony.

Za dostawę jednorazową we Lwowie miesięcznie 50 h., za dwukrotną 80 h: — Za przesyłkę pocztową na prowincyę jednorazową 50 h., dwukrotną 1 K.

CENY OGŁOSZEŃ są zamieszczone na czele części inseratowej.

Nr. 240. Lwów, czwartek 24. sierpnia 1911. Rok 1.

Sprawy wewnętrzne.

Manewry floty austryackiej.

Rjeka. (TBK.) Arcyks. Franciszek Ferdynand udał się, po przyjrzeniu się wojskom, wsiadającym na okręty, w towarzystwie komendanta marynarki i szefa sztabu generalnego do doków „Daunbias“, które dokładnie obejrzał. O 1-ej po poł. wojska były już na pokładzie 4 parowców przewozowych; poczem okręty te, w towarzystwie eskadry wypłynęły w kierunku południowym.

Łowy cesarskie w czasie burzy.

Iszl. (TBK.) Wczoraj popoł. godz. pół do 2-giej, cesarz z ks. bawarskim Leopoldem Jerzym i innymi gośćmi zaproszonymi na polowanie, udał się na polowanie do Zimnitz. W czasie łowów na obszarze polowania, jakoteż w Iszlu i okolicy wybuchła burza z wiatrem, jakiego w tych stronach od lat wielu nie pamiętają. Wicher w Iszlu przewrócił drzewa i zerwał cegły z dachu kościoła pewnego. W Iszlu panowała wielka obawa o cesarza i gości. Cesarz miał posterunek pod skałą, na terenie, gdzie tylko były krzewy i mógł się uchronić przed niedogodnościami burzy. O trzy kwadranse na 8-mą cesarz wrócił do Iszla, witany przez ludność owacyjnie.

Wiatr poprzerywał wszystkie druty telegraficzne i telefoniczne.

Wicher zapędził 14 osób do jeziora Wolfganga, ale jakiś parowiec zdołał je uratować.

Wypadek arcyksięcia.

Praga. (Tel. wł.). Arcyksiążę Karol Franciszek Józef wyjechał wczoraj wieczorem automobilem z niemieckiego teatru w Pradze do obozu wojskowego w Sojowicach. W towarzystwie jego znajdowali się: rotmistrz Dudek, nadporucznik Pinter i porucznik Wlassaty. Za miastem najechał automobil na jadący z przeciwnej strony nieoświetlony wóz, tak, że dyszel wozu wcisnął się w automobil. Tylko dzięki przytomności szofera nie przyszło do większego nieszczęścia. Dyszel przesunął się obok arcyksięcia i zranił go nieznacznie w ucho. Nadporucznik Pinter odniósł nieco poważniejsze kontuzye. Automobil jest znacznie uszkodzony.

Wypadek zdarzył się o godz. 10. wieczorem. Arcyksiążę powrócił jeszcze w nocy do Sojowic.

Walka o mięso.

Wiedeń. (Tel. wł.) W tutejszych kołach parlamentarnych słychać, że po stronie węgierskiej istnieje zamiar ponownego podjęcia pertraktacyi z rządem austryackim w sprawie mięsnej, a to już w krótkim czasie.

Dotąd wprawdzie nie było jeszcze żadnych merytorycznych umów, jest jednak prawie pewnem, że wkrótce porozumienie w tym kierunku nastąpi.

Z Węgier.

Z sejmu.

Walka z kolportażem.

Budapeszt. (TBK.) Na wczorajszem posiedzeniu Sejmu na żądanie opozycyi, przewodniczący zarządził znów posiedzenie tajne w sprawie odebrania kolportażu dziennikowi „A. Nap.“ Ponieważ na posiedzeniu tajnem okazał się brak kompletu, przewodniczący przerwał posiedzenie. Po przerwie, gdy przewodniczący zagaił ponownie posiedzenie, znów okazał się brak kompletu i posiedzenie przerwano. Gdy upłynął już czas, przeznaczony na obrady tajne, przewodniczący zarządził posiedzenie jawne, na którem p. Abraham z partyi Justha, uzasadniał swą nagłą interpelacyę w sprawie postępowania rządu wobec dzienników, a specyalnie wobec dziennika „A. Nap.“

Prezydent gabinetu hr. Khuen-Hedervary odpowiedział natychmiast na tę interpelacyę. Przedewszystkiem wyraził zadowolenie, że sprawę tę poruszono na posiedzeniu jawnem i twierdził, że władze administracyjne postąpiły w tym wypadku zupełnie poprawnie.

Odpowiedź tę przyjęto znaczną większością do wiadomości.

Stanowisko dziennikarzy.

Budapeszt. (TBK.) Tow. dziennikarzy i literatów „Otthon“ zajęło się sprawą zakazu kolportażu pism „A nap“. Uchwalono zaprotestować przeciw temu zarządzeniu i postanowiono we własnym zakresie uczynić wszystko, aby sprzeczne z ustawą z r. 1849, a zaprowadzone z biegiem lat zarządzenia i rozporządzenia, tamujące swobodne rozszerzanie prasy, zostały zniesione.

Rewolta kolporterów.

Budapeszt. (Tel. wł.) Około 2000 kamelotów zebrało się wieczorem w drukarni dziennika „A Nap“, aby zaprotestować przeciwko zakazowi kolportażu tego dziennika. Wskazali mianowicie na to, że wskutek tego zakazu około 3000 osób zostało bez chleba.

Uchwalono wysłać deputacyę do bumistrza, któraby na wypadek jej nieprzyjęcia miała tak długo nie ustąpić z pod drzwi burmistrza, aż zostanie wpuszczoną.

Reforma wojskowej ustawy karnej.

Budapeszt. (Tel. pryw.) Zarząd wojskowy chce równocześnie z wprowadzeniem w życie nowej procedury karnej zreformować także wojskową ustawę karną. Sprawa znajduje się już na ukończeniu. Chodzi tylko o to, czy należy do nowej ustawy karnej wciągnąć także pospolite przestępstwa i zbrodnie, czy też je wyłączyć. W pierwszym wypadku reforma miałaby o tyle znaczenie, iż zapobiegłaby temu, aby te same zbrodnie traktowano inaczej w Austryi a inaczej na Węgrzech, ponieważ w obu częściach monarchii istnieją inne ustawy karne dla stanu cywilnego.

Owoce konkubinatu partyi Koszuta i Justha.

Budapeszt. (Tel. wł.) Braterstwo broni między partyą Koszuta a Justha, które i tak nie było bardzo silne, rozbije się prawdopodobnie już w krótkim czasie wskutek wielkich nieporozumień w sprawie reformy wyborczej.

Na dzień 31. bm. zwołana zostanie w tej sprawie konferencya parlamentarna.

Jeden ze znakomitszych członków partyi Koszuta wyraził się niedawno o sojuszu między partyą Koszuta a Justha w ten sposób: W naszej partyi istnieje 4 ludzi, którzy chcą hasłami Justowców teroryzować całą naszą partyę.

Justowcy sprzymierzeni z socyalistami wciskają się coraz bardziej w okręgi wyborcze partyi Koszuta a całą korzyść odniesie prawdopodobnie tylko partya socyalno-demokratyczna.

Sprawy zagraniczne.

Zmiana gabinetu w Czarnogórzu.

Cetynia. (TBK.) Ministerstwo Tomaszowicza podało się do dymisyi. Król ją przyjął i zamianował dr. Tomaszowicza ponownie prezydentem ministrów i ministrem bez teki.

Ministrowie: spraw wewnętrznych Dziubanowicz i skarbu Jergowicz, również zatrzymują teki.

Ministrem swrawiedliwości i oświaty został mianowany radca stanu Gregorovicz.

Z Persyi.

Klęska eks-szacha.

Londyn. (Tel. wł.) Na podstawie telegramu z Teheranu donoszą o pobiciu wojsk eks-szacha, które poszły w rozsypkę.

Muhamed-Ali znajduje się obecnie w mieście Sawadhuk. Jeden z jego sprzymierzeńców, na którego najwięcej liczył, został również pobity i dostanie się prawdopodobnie do niewoli.

Turcya w Persyi.

Konstantynopol. (TBK.) Wobec pogłosek, jakoby Porta zamierzała czynnie wystąpić prze-

ciw b. szachowi, miarodajne koła Porty stwierdzają, że Turcya przestrzega zupełnej neutralności. Usiłowania Porty skierowane były tylko ku temu, aby zapobiedz popieraniu wojsk eksszacha przez kurdyjskie szczepy graniczne. Dlatego wywarła nacisk na naczelnika, jednego z najpoważniejszych szczepów, którego bracia i synowie popierali byłego szacha. Szczepy te wróciły już na terytoryum tureckie.

Marokko.

Paryż. (Tel. wł.) Jak słychać, wczoraj na konferencyi z prezydentem ministrów udzielono ambasadorowi francuskiemu w Berlinie dokładnych instrukcyi dla pertraktacyi z rządem berlińskim.

Powiadają, że Francya postawiła obecnie ostateczne swe żądania. Rząd francuski chce zapobiedz dalszemu przewlekaniu obrad i sądzi, że obecnie zapadnie już ostatnie słowo w sprawie marokkańskiej.

Z zaboru i caratu.

Ziemstwo w Król. Polskiem.

Petersburg. (Tel. pryw.) „Now. Wrem.“ donosi, że warszawski gen. gubernator złożył referat o pożądanych zmianach w projekcie ziemstw dla Królestwa Polskiego. Początkowy projekt wprowadzał ziemstwa dopiero po urzeczywistnieniu samorządu miejskiego w Królestwie Polskiem. Tego zaniechano i ziemstwa będą wprowadzone w najbliższej przyszłości.

Represye rządu nacyonalistycznego.

Grodno. (Tel. pryw.) Przed rokiem rada m. Grodna uchwaliła nazwać ulicę Piaskową, przy której niegdyś mieszkała śp. Eliza Orzeszkowa, jej imieniem i uchwaliła 5 stypendyów im. Orzeszkowej na opłatę wpisów uczniowskich. Obecnie władze centralne zawiadomiły radę miejską, że ani zmiana nazwy ulicy, ani stypendya nie uzyskały zatwierdzenia.

Rewizye konsystorskie.

Wilno. (Tel. pryw.) Rewizya kancelaryi biskupiej i konsystorza rzym. kat. ukończona. Cała sprawa będzie odesłana do ministerstwa spraw wewnętrznych.

Defraudacya 50.000 rubli.

Noworadomsk. (Tel. pryw.). Kasyer Tow. wzajemnego kredytu sprzeniewierzył 50.000 rubli i zbiegł.

Pokąsanie 52 osób.

Sosnowiec. (Tel. pryw.) Na przedmieściu Sielce pies wściekły pokąsał 52 osób.

Dreadnoughty czarnomorskie.

Petersburg. (Tel. pryw.). Rada ministeryalna uchwaliła 17. sierpnia ostatecznie, że 3 dreadnoughty dla floty czarnomorskiej będą zbudowane w Nikołajewie, pod kierunkiem pewnego Tow. angielskiego. Koszt jednego wyniesie razem z artyleryą 28 milionów rubli.

Różne.

Rozruchy antiżydowskie w Anglii.

Londyn. (Tel. wł.). Jednym z najciekawszych objawów strajku angielskiego są rozruchy antiżydowskie, które trwają w rozmaitych miastach południowej Walii już trzeci dzień. — Z wszystkich stron uciekają rodziny żydowskie do Londynu. Wysłano już do zagrożonych miejscowości wojsko. Także w dzielnicy żydowskiej Londynu splądrował już motłoch sklepy i domy żydowskie.

W mieście Tregedar, w którem rozruchy wzięły swój początek, zaczęto na nowo napadać na domy żydowskie i ani jednego sklepu żydowskiego nie oszczędzono. Wojsko przedsięwzięło kilka ataków bagnetami. Zawsze jednak motłoch zbiera się na nowo.

„Wulkan“ pod Ischlem.

Zdrój Ischl. (Tel. wł.) Pożar na górze Schafberg zajął już przestrzeń 40 hektarów. Z Dachsteinu góra ta czyni wrażenie wulkanu. Tylko obfitsze deszcze mogłyby jeszcze pożar ugasić. Z uratowania większej części góry zrezygnowano.

Oberwanie się chmury.

Insbruck. (TBK.) Wskutek oberwania się chmur droga przez Hilfserjoch w 7 miejscach jest zniszczona, a komunikacya przerwana.

Kradzież „Mony Lizy“.

Paryż. (Tel. wł.) Także w ciągu dzisiejszego popołudnia nie udało się policyi, mimo gorliwych poszukiwań, wpaść na trop złodzieja „Mony Lizy“. Sam prefekt policyi z całym sztabem urzędników policyjnych prowadzi poszukiwania.

Mogą zajść cztery ewentualności: Albo chodzi tu o kiepski żart, albo o akt zemsty ze strony wydalonego woźnego, albo popełnił kradzież jakiś waryat lub też antykwaryusz, czy miłośnik sztuki.

Dzienniki są zdania, że najwięcej prawdopodobieństwa przemawia za pierwszą ewentualnością i rozpisują się ogromnie o kradzieży.

„Petit Parisien“ idzie nawet tak daleko, że podejrzywa o popełnienie czynu znanego milionera Pierpont Morgana, który miał się niedawno zwrócić do antykwaryuszy paryskich z poleceniem, wydobycia „Giocondy“ z Luwru za każdą cenę. To miało być powodem, iż jeden z handlarzy kradzieży dokonał.

Przy kradzieży postąpił złodziej w ten sposób, iż najpierw sztucznie obraz z ram wyjął, a następnie zwinął i uciekł.

Przyjechał tu podsekretarz sztuk pięknych Du-Jardin-Baumetz, aby osobiście prowadzić poszukiwania i śledztwo. Nad głową jego — burza.

Paryż. (TBK.) W sprawie kradzieży „Giocondy“ dotychczas niema najmniejszych poszlak.

Z niewoli zbójców.

Konstantynopol. (TBK.) Inżynier Richter opowiedział, że onegdaj wieczór przybył do tureckiego posterunku nadgranicznego w Meluna, stamtąd udał się do Elassony. Dotychczas zbójcy trzymali go w ukryciu na terytoryum greckiem.

Onegdaj w nocy rozbójnicy go puścili na wolność bez okupu, ale musi on z Niemiec przysłać im znaczną sumę, bo inaczej zamordują oni jego żonę, mieszkającą w Grecyi.

Strajki tramwajowe.

Tryest. (TBK.) Strajk służby tramwajowej trwa tu dalej. Na głównej linii utrzymują ograniczony ruch zapomocą urzędników towarzystwa.

Tryest. (TBK.) Strajkujący tramwajarze uchwalili wytrwać w bezrobociu. Słychać, że zastanawiają się nad możliwością ogólnego strajku robotników.

Strajk tramwajowy w Atenach.

Ateny. (TBK.) Onegdaj zastrajkował cały personal tramwajowy, domagając się, by dyrektor, którego usunięto, pozostał nadal na swem stanowisku.

Katastrofa kolejowa.

Poprad. (TBK.) Na stacyi Szepes-Zombat pociąg pospieszny, dążący z Koszyc, najechał na pociąg osobowy, który przed nim wyruszył z Koszyc. Ostatni wóz pociągu osobowego zdruzgotany; 5 osób z personalu kolejowego zginęło.

Budapeszt. (TBK.) O wypadku kolejowym na stacyi Szepes-Zombat donoszą, że z pod gruzów zniszczonych wagonów, w których przeważnie znajdowały się żony urzędników kolei koszycko-bogumińskiej, wracające z targu tygodniowego w Koszycach wydobyto zwłoki 4 kobiet, a jedna kobieta zmarła w drodze do szpitala. Prócz tego dwie osoby zostały ciężko zranione, a 5 lekko. Z podróżnych pociągu pospiesznego nikt nie doznał szwanku.

Cholera.

Zagrzeb. (TBK.) W miejscowości Susok stwierdzono jeden wypadek podejrzany o cholerę, w Vinisy zaś drugi. Zdaje się, że robotnicy z Tryestu zawlekli tę epidemię.

Dżuma.

Uralsk. (TBK.) Na stepie kirgizkim wybuchła dżuma płucna.

Depesze „Ekonomisty“.

Przeciw brakowi paszy.

Wiedeń. (TBK.) Komunikat urzędowy przestrzega przed pozbywaniem się bydła za bezcen. Te forsowne wyprzedaże bydła nie tylko muszą chwilową sytuacyę pogorszyć, lecz wywołują także poważne obawy na przyszłość.

Popłoch taki wcale nie jest usprawiedliwiony. Wszędzie jest jeszcze dość paszy, aby bydło przekarmić do zimy, aż do nastania zimy zaś akcya pomocnicza w sprawie środków paszy, którą ministerstwo rolnictwa już rozpoczęło, zabezpieczy dostarczanie siana, słomy i paszy posilnej do okolic, dotkniętych brakiem paszy.

Zniżka taryfy na bydło.

Wiedeń. (Tel. wł.) Jak wiadomo zniżyło ministerstwo kolei taryfę na bydło i żywe mięso dla 30 większych miast w Austryi.

Z Galicyi otrzymały takie zniżki Lwów i Kraków.

Jak już donosiliśmy, udzielenie tych zniżek taryfowych zależnem jest od tego, czy miasta popierają usiłowania rządu w tym kierunku, zniżając ze swej strony należytości rzeźniane i przewozowe tak na mięso, jak i na paszę dla bydła.

W tych dniach zniżył tylko Wiedeń te opłaty, a w tym tygodniu pójdzie za nim prawdopodobnie i Praga.

Z kraju.

Zjazd Kółek rolniczych.

(*Telegramy „Gazety Porannej“*).

Przemyśl, 23. sierpnia.

Wczoraj po południu toczyły się obrady nad handlową i rolniczą działalnością Kółek w ubiegłym roku. W ciągu dyskusyi atakowano ostro rząd krajowy z powodu zarządzeń jego, wydanych z okazyi pojawienia się pryszczycy, również ostro występowano przeciw weterynarzom, oraz przeciw wniesionej na posiedzeniu porannem rezolucyi dr. Dalkiewicza, żądającej pomnożenia personalu weterynaryjnego. Podniesiono sprawę składnic powiatowych, handlu bydłem, a delegat krośnieński Nawrocki żądał, aby wpłynięto na rafinerów nafty w sprawie zniżenia cen nafty i aby przeszkadzano powstawaniu kartelów naftowych.

Po ukończeniu dyskusyi uchwalono Zarządowi głównemu absolutoryum.

Z nadesłanych wniosków załatwiono wniosek organizacyi powiatowej łańcuckiej, aby ze względu na posuchę i brak paszy zażądano od rządu subwencyi na zakupno paszy za pośrednictwem organizacyi rolniczych.

Następnie p. Adamski wygłosił referat o organizacyi zbytu materyału rzeźnego, zakończony szeregiem rezolucyi.

Z innych wniosków, zgłoszonych przez organizacye powiatowe, ważny jest wniosek organizacyi gorlickiej, zmuszający do fuzyi trzech Towarzystw rolniczych, a to: c. k. Towarzystwa gosp. we Lwowie, c. k. Tow. rolniczego w Krakowie i Tow. Kółek rolniczych. Uchwalono, że sprawę tę należy uważać za aktualną, ale z tem zastrzeżeniem, że Kółka rolnicze zachowują swą

indywidualność i w razie fuzyi Kółka rolnicze stanowić będą podstawę organizacyi z dołu i nie doznają uszczerbku.

Wniosek Zarządu organizacyi powiatowej w Białej domaga się utworzenia odrębnej organizacyi krajowej, którąby zastąpiła krajową komisyę rolniczą, utworzoną przy Wydziale krajowym i byłaby regulatorem przy rozdziale subwencyi.

Dr. Opieński wygłosił referat w sprawie hygieny ludności, zakończony rezolucyą, aby popierano istniejącą w Tow. hygienicznem sekcyę hygieny ludowej i aby w szkołach ludowych wprowadzano naukę hygieny.

We wniosku, nadesłanym w liście, poseł Angerman żądał, aby lekarze powiatowi obowiązkowo objeżdżali gminy wiejskie celem badania stanu zdrowia ludności.

Po kilku jeszcze przemówieniach, przew. p. Cielecki zamknął obrady.

Imieniem zebranych podziękował prezesowi za przewodnictwo prezes organizacyi powiatowej przemyskiej ks. Sarna.

Spudłowany wiec nauczycielski.

Przemyśl. (Tel. pryw.) Zapowiedziany na wczoraj południe wiec nauczycieli nie doprowadził do niczego. Zwołali go nauczyciele należący do stronnictwa narodowo-demokratycznego w tym celu, by przeforsować, aby były poseł i nauczyciel Bieniowski wszedł do Zarządu głównego w drodze kooptacyi. Temu sprzeciwili się nauczyciele z Galicyi zachodniej, ludowcy, żądając, aby do Zarządu głównego wszedł także reprezentant nauczycielstwa z Galicyi zachodniej p. Tatara z pow. wielickiego. Gdy nie chciano na to się zgodzić nauczyciele ludowcy wyszli ze sali i uniemożliwili dalsze obrady.

Zjazd podhalański.

Zakopane, 22. sierpnia.

Po odsłonięciu pomnika, a tem samem zakończeniu uroczystości grunwaldzkich, udano się do „Sokoła", gdzie dyskutowano w poszczególnych sekcyach.

W sekcyi naukowo-oświatowej i literacko-artystycznej zapadły następujące uchwały:

1) Pożądane jest utworzenie kilku szkół czteroklasowych po wsiach, celem podniesienia stopnia wykształcenia.

2) Celem wytępienia analfabetyzmu pożądane jest tworzenie kursów niedzielnych, względnie wieczornych dla nauczania analfabetów przez siły fachowe lub Koła T. S. L. przez ukwalifikowanych do tego czynników.

3) Pożądane jest utworzenie bibliotek, względnie wypożyczalń książek we wszystkich gminach powiatu, umiejętnie dobranych i prowadzonych przez ludzi na miejscu.

4) Pożądane jest zbudowanie domów ludowych, w których znalazłyby pomieszczenie Towarzystwa miejscowe, czytelnie, kasy i sklepy Kółek rolniczych.

5) Tow. Związek Górali ma się starać, by dalsze budynki na Podhalu miały styl góralski.

6) Należy żądać od Rady szkolnej krajowej, by stworzyła w jak najkrótszym czasie szkoły ludowe w gminach, które dotąd tych szkół nie mają.

7) Zjazd uznaje za konieczne jako tymczasowy środek stworzenie instytucyi wędrownych nauczycieli w porze zimowej w tych gminach, które dotąd szkół nie mają.

8) Zjazd uchwala jednomyślnie wydanie Pamiętnika Tow. Związku Górali i powierza tę sprawę wydziałowi Związku Górali wspólnie z komitetem wykonawczym.

9) Sekcya literacko-artystyczna pierwszego Zjazdu góralskiego wnosi, aby w porozumieniu z prezydyum Zjazdu i sekcyą literacko-artystyczną wyszło kilka, a przynajmniej jeden utwór Kazimierza Tetmajera dla ludu — przed najbliższym zjazdem, który się ma odbyć w lecie r. 1912.

10) Sekcya literacko-artystyczna wnosi i poleca p. J. Kantorowi zajęcie się wydaniem słownika gwary podhalańskiej.

Na tem plenarnem posiedzeniu uchwalono wnioski p. Wł. Orkana: Sekcya akademicka Tow. Związku Górali została rozwiązaną w d. 20. b. m., zaś na jej miejsce weszła stała komisya Zjazdu, która ma: 1) tego rodzaju zjazdy corocznie zwoływać, 2) dopilnować wykonania rezolucyi Zjazdu I., 3) by wszyscy członkowie Zjazdu przystąpili do Związku Górali, wreszcie 4) żeby wybrać prezydyum Zjazdu, jako komitet wykonawczy do rezolucyi — i który ma utrzymywać kontakt z góralami.

W sekcyi zaś ekonomicznej zapadły uchwały:

1) Zjazd wzywa wszystkich inteligentów górali, aby przy każdej sposobności starali się wzbudzić zamiłowanie do handlu i przemysłu i w tym celu należy urządzać wykłady, odczyty i kursa zawodowe.

2) Należy żądać od Wydziału krajowego, aby z funduszów traktatowych ustanowiono dla Podhala instruktora pastwisk i przeznaczenia funduszów na poprawę pastwisk.

3) Żądać fachowego instruktora dla rolnictwa.

4) Żądać od Wydziału krajowego utworzenia na Podhalu zimowej szkoły rolniczej, połączonej z gospodarstwem doświadczalnem, zważywszy na odrębne warunki rolnictwa na Podhalu.

5) Należy żądać, aby Wydział krajowy starał się o podniesienie u nas przemysłu koszykarskiego i domowego płótnianego, tudzież rozpatrzył kwestyę przemysłu mlecznego.

6) Zwrócić się do posła Bednarskiego i z nim razem poczynić starania celem odwodnienia łąk pastewnych, przynajmniej w jednej gminie na próbę.

7) Prosić Zarząd główny Tow. Kółek rolniczych przez Zarząd powiatowy o utworzenie kursu rolniczego w jakiejś miejscowości, odpowiedniej do tego celu.

8) Apelować do całej inteligencyi i ludzi dobrej woli na Podhalu, aby wszelkiemi siłami dążyła do popierania Kółek rolniczych i kas Reiffeisena, już to przez odczyty, już to przez osobną pracę, a w szczególności starali się o utworzenie tychże instytucyi na kresach od Orawy i Spiżu.

Po ogłoszeniu zapadłych uchwał rozpoczęły się wybory do prezydyum komitetu wykonawczego i wydziału.

Do prezydyum komitetu wykonawczego weszli: Wł. Orkan, prezes, burmistrz Rajski z Nowego Targu, wiceprezes, Feliks Gwiżdż, sekretarz i Stanisław Roj, skarbnik.

Do wydziału zaś: J. Zachemski, W. Brzega, Krzeptowski, Buła i Kantor.

Miejscem przyszłego zjazdu obrano Nowy Targ.

Uroczysty ten dzień dla Podhala zakończono odegraniem przez górali dwóch sztuk w sali „Morskiego Oka": „Na świtaniu" Józefa Kantora i „Nędza Litmanowski" Wojciecha Brzegi.

Z dni strajku generalnego w Liwerpoolu.

Zastój komunikacyi. — Brak żywności. — Ogólne przygnębienie. — Rabunki.

Ciężkie przejścia strajkowe w Anglii najdotkliwiej odbiły się na portowem mieście Liwerpoolu, które podczas tych strasznych dni wyglądało jakby wymarłe. „Daily Chronicle" zamieszcza grozą przejmujący opis tych zajść w obszernym artykule, którego streszczenie podajemy.

Wszelka komunikacya w mieście ustała, przestały też funkcyonować elektrownie, skutkiem czego ciemności zaległy miasto. Najstraszniejszą jednak klęską był brak funkcyonaryuszy czyszczenia ulic. Nad miastem całem zawisła jakby jakaś straszna zmora, przekleństwo okropne, które trzymało na uwięzi wszystkie umysły.

Tu i ówdzie w blizkości stacyi kolej. i doków stoją grupkami ludzie, płacząc z cicha. Tak samo płaczą kobiety, siedzące na progach swych nędznych mieszkań w ubogich dzielnicach miasta. Śmierć głodowa zaziera im w oczy — śmierć dzieci, które od szeregu dni nie widziały chleba. A chleba tego nie można zdobyć pracą, chyba gwałtem, mordem, rabunkiem. To też anarchia krwawa przyczaiła się w ciasnych uliczkach i szczuta przez głód i nędzę, warczy cicho. Jeszcze przyciska ją mnogość wojska i policyi, jeszcze strach zdoła może przez jakiś czas utrzymać ją na uwięzi.

Stacye kolejowe oblężone były przez ludzi pracujących, którzy powinniby odjechać, którzy spieszą do swych biur i firm.

Ale kolej nie wydaje biletów, a wszystkie ubikacye stacyjne przepełnione są biwakującem w nich wojskiem.

Maszyny elektryczne stanęły, tramwaje nie kursują. Tysiące mężczyzn, kobiet i młodzieży, wędruje piechotą z przedmieść do miasta. Wszędzie panuje zatęchły, duszny zaduch, a z ciasnych ulic i zaułków uderza na przechodni woń wprost zabójcza. Już od kilku dni nie sprzątają odpadków, które leżą w rynsztokach i gniją, stanowiąc idealne środowisko dla chorobotwórczych bakteryi. Stąd rozchodzi się na wsze strony jad, który w postaci różnych chorób zakaźnych dziesiątkuje ludzi.

Brak żywności daje się uczuć dotkliwie i z każdą godziną staje się groźniejszym. Na targu żywności jest bardzo mało, a ta, która jest, podskoczyła w cenie niepomiernie. Za tonę kartofli, która w zwykłych warunkach kosztuje 2 funty 10 szylingów, płacą obecnie 7 funtów. A kartofle są głównem pożywieniem ubogich. Sklepy z żywnością są zamknięte bądź dla braku towarów, bądź z obawy przed rabunkiem. Ci właściciele, którzy mają odwagę niezamykać swych sklepów, muszą się hojnie opłacać herszto m band, które nocą przeciągają przez ulice w celach rabunku. Mimo to zdarzają się coraz częstsze kradzieże. Nastrój ludności staje się z każdym dniem rozpaczliwszy i tylko patrzeć, kiedy trzymany dotąd na uwięzi potwór podniesie się z legowiska, by szukać żeru.

Wszystkich p. t. prenumeratorów i przyjaciół naszego pisma prosimy o żądanie „Gazety Wieczornej" we wszystkich kawiarniach, cukierniach, restauracyach i czytelniach publicznych w kraju, państwie i za granicą.

KRONIKA

Kalendarzyk:

Dziś: 23. Rzym.-kat. Bartłomieja.
Gr.-kat. Jewpła.
Wschód słońca o godzinie 4·28 rano, zachód o godzinie 6·26 popołudniu.

Repertuar Teatru Miejskiego.

W czwartek, piątek, sobotę i niedzielę „Piękna Rizetta", operetka w 3 aktach z prologiem L. Falla.
W poniedziałek 28. sierpnia „Hrabia Luksemburg", operetka w 3 aktach Fr. Lehara.
We wtorek 29. sierpnia „Piękna Rizetta", operetka w 3 aktach z prologiem L. Falla.
W środę 30. sierpnia „Piękna Helena", operetka w 4 aktach J. Offenbacha.
W czwartek 31. sierpnia „Gejsza", operetka w 3 aktach Sidney Jonesa (wznowienie).

Repertuar Operetki poznańskiej.

Jasło (od 24—26 bm.):
We czwartek „Hrabia Luksemburg".
W piątek „Dziewczę z laleczką".
W sobotę „Wesoła wdówka".

Zarząd Akademickiego Koła T. S. L. uprasza wszystkich kolegów, którzy obecnie zdali maturę i zamierzają przybyć na stały pobyt do Lwowa i wogóle wszystkich akademików, o łaskawe podanie swoich adresów, celem porozumienia się w sprawie udziału ich w pracach Akademickiego Koła T. S. L.

Prosimy bardzo o przychylenie się do tego naszego wezwania!

Lwów cały poprze piękny cel i uda się gromadnie w niedzielę 27. bm. na plac Powystawowy, gdzie odbędzie się festyn na cele Towarzystwa ratunkowego. Sądzimy, że wystarczy samo przypomnienie, a już zbyteczną będzie dalsza zachęta, tembardziej, że cały

lwowski świat lekarski zainteresowawszy się tym pięknym celem, dokłada wszelkich sił, aby festyn udał się jak najwspanialej i poza dochodem Towarzystwu, przyniósł naszym mieszkańcom miłe atrakcye, które pozostawią po sobie jeszcze milsze wspomnienia.

Towarzystwo, które codziennie mrówczą swą i znojną pracą, oddaje usługi społeczeństwu całemu, od najniższych do najwyższych, zasługuje na to byśmy je wszyscy poparli. W najbliższą niedzielę nie będzie we Lwowie milszej zabawy nigdzie, poza placem Powstawowym.

W żeńskim zakładzie wychowawczo-naukowym p. Maryi Zagórskiej obecnie pod kierownictwem Maryi Frenklówny odbywać się będą codziennie wpisy począwszy od 26. sierpnia między 9 a 12 rano i 3 a 5 godziną po południu w lokalu przy ul. Piekarskiej l. 14.

Kongres esperantystów. Z Antwerpii donoszą: W sobotę rano rozpoczął się VII. Kongres światowy esperantystów pod protektoratem króla belgijskiego Alberta. Przybyło około 2000 uczestników, w tem 20 Polaków. Na zaproszenie rządu belgijskiego przysłały urzędowych przedstawicieli rządy 14 państw. Ambasador hiszpański wręczył dr. Zamenhofowi order. Rano odbyło się otwarcie wystawy esperanckiej, poczem nastąpiło uroczyste przyjęcie dra Zamenhofa i najwybitniejszych esperantystów w sali ratuszowej przez Radę miejską. Dr. Zamenhofowi wręczono puhar honorowy. W niedzielę odprawiono nabożeństwa z kazaniami w języku esperanckim. Wieczorem dano przedstawienia teatralne esperanckie. W poniedziałek otwarto obrady kongresu. Dziś odbywają się w dalszym ciągu posiedzenia. Kongres trwać będzie do końca tygodnia. Liczbą uczestników przewyższył poprzednie. Następny kongres w roku przyszłym będzie w Krakowie.

Licytacya niepodjętych przesyłek. Dnia 29 sierpnia o godzinie 9 odbędzie się w magazynach towarowych na stacyi w Tarnopolu publiczny przetarg nie podjętych towarów, jako to: wina, wódki, sukna, szczotki, młynek do czyszczenia zboża, meble, skóra, szkła, narzędzia rolnicze itp.

Targi na bydło. Z powodu uroczystych świąt, a to: Narodzenia N. P. Maryi, przypadającego w piątek dnia 8. września 1911 i Sw. Michała Archanioła, przypadającego również w piątek dnia 29. września 1911 — targi na bydło rogate, cielęta ssące, kozy, owce, świnie i konie; oraz targ na siano, słomę i zboże odbędą się dzień przedtem, t. j. we czwartek dnia 7. i 28. września 1911.

Zwiedzanie kopalni w Wieliczce. W sobotę, dnia 2 września, będzie kopalnia soli w Wieliczce dla zwiedzających rzęsiście oświetloną. Zjazd do kopalni rozpocznie się szybem arcyksięcia Rudolfa o godzinie 1·30 popołudniu. Wstęp kosztuje 3 korony od osoby, z użyciem windy parowej 6 koron. Bilety wstępu będzie można nabyć tylko w dniu zwiedzenia przy kasie przed szybem zjazdowym. Czysty dochód przeznaczony jest na cele dobroczynne miejscowe.

Zbrodnie i wypadki na odpuście. Z Kalwaryi donoszą: Jak corocznie, tak i obecnie na odpust w Kalwaryi przybyły wielotysięczne pielgrzymki. W tym roku jednak nie obeszło się bez tragicznych zajść. Przy kościele Wniebowzięcia tłum zatratował na śmierć jakąś dziewczynę. W lesie obok znaleziono zwłoki pewnej włościanki z Królestwa, wdowy, matki pięciorga dzieci, którą jakiś dotąd nie schwytany handlarz zabił kamieniem i ukradł jej 60 rubli, zobaczył bowiem przedtem, że kobiecina, kupując odpustowe pamiątki dla dzieci, liczyła rosyjskie pieniądze. Wypadki te wywołały w Kalwaryi wzburzenie, tem bardziej, że mimo corocznego zbierania się tu tysięcznych tłumów, władze nie uczyniły dotąd nic, aby pielgrzymom zapewnić bezpieczeństwo.

Nagi w kościele. Do kościoła w Bochni wszedł w niedzielę w czasie mszy nagi człowiek. Służba kościelna przekonawszy się, iż ma do czynienia z umysłowo chorym, wyprowadziła go z kościoła i oddała w ręce magistratu.

Stwierdzono, iż jest to robotnik miejscowych salin, który wskutek katastrof rodzinnych zapadł na umysłową chorobę.

W obronie przed złodziejami kieszonkowymi. P. Miecz. Keller, słuchacz szkoły technicznej przy Muzeum sztuk pięknych w Warszawie, wynalazca telefonowania z pociągu, automatycznego wyjmowania listów ze skrzynek, oraz zegara szpitalnego, samoalarmującego — demonstrował onegdaj nowy swój wynalazek — ostrzegacz przed kradzieżami portfelów z kieszeni. Jak każdy dobry wynalazek, i ten jest prosty i działa nadzwyczaj sprawnie. Mianowicie, portfel pozostaje w kieszeni w łapkach metalowych; gdy złodziej zaczyna zaledwie portfel wyciągać — łapki przez odpowiedni kontakt alarmują właściciela za pomocą dzwonka, umieszczonego w kieszeni. Ostrzegacz może być również stosowany i do zegarków.

Rabunkowy napad. Jakób Tieger, agent handlowy ze Lwowa, jadąc onegdaj z córką i siostrą przez wieś Hodowice do Basiówki, został napadnięty przez jakieś dwa indywidua. Napastnicy pobili go dotkliwie po głowie, poczem zaatakowali kobiety. Szczęściem, na krzyk przerażonych, nadbiegli ludzie, na których widok bandyci zbiegli bez śladu.

Zbiegli więźniowie. Z roboty na Cetnerówce zbiegli dwaj więźniowie, odsiadujący karę w tutejszym zakładzie kary dla mężczyzn. Zbiegli nazywają się J. Mrowiński i A. Wagner, obaj byli ubrani w aresztanckie ubrania.

Z drugiego piętra na bruk. Przed kilku dniami poruszył jeden z naszych czytelników sprawę pociągania rodziców do ostrej odpowiedzialności za brak dozoru nad dziećmi, które skutkiem tego stają się często ofiarami jakichś wypadków, jak przejechanie przez tramwaj lub konie, albo, co się najczęściej zdarza, bawiąc się na oknie niepilnowane, spadają na bruk. Sprawa, poruszona przez tego czytelnika, jest zawsze na czasie, a przypomina ją każdy nowy wypadek, jakiemu ulegają dzieci.

Z okna II. piętra domu przy ul. Sieniawskiej pod l. 4. spadł wczoraj 4-letni Leon Szkalota. Dziecko, poza ciężkiemi kontuzyami, uległo złamaniu obu rąk. Pogotowie ratunkowe, po opatrzeniu, odstawiło je do szpitalika św. Zofii.

Znowu przejechanie. Kronika wypadków lwowskich obfituje w kilka specyalności. Obok częstych ofiar nożów, pokąsań przez psy i ofiar partactwa budowlanego, pokaźne zajmują miejsce przejechania. Nowy wypadek miał miejsce wczoraj w ulicy Janowskiej, gdzie jakiś nieznany woźnica przejechał kilkuletniego Józefa Kasiewicza. Koła wozu przeszły dziecku przez obie nogi, kalecząc je ciężko. Na miejsce wypadku przybyło pogotowie ratunkowe, które opatrzywszy ofiarę nieostrożnej jazdy, odstawiło ją do domu.

Wypadek przy grze w piłkę nożną. Kilkunastu studentów grało wczoraj na placu Powystawowym w piłkę nożną. Jeden z nich, nazwiskiem Maks Hichtlin, uczeń gimnazyalny, biegnąc szybko, potknął się i padając, złamał rękę. Telefonicznie wezwane pogotowie ratunkowe opatrzyło go i odwiozło do domu.

Już się wali. Lwów pamięta jeszcze ciekawy wypadek, jaki miał miejsce przy ulicy Andrzeja Potockiego. Oto pod willą pod l. 11 zawalił się duży przewód kanału głównego, a willa, stojąca na tym kanale poczęła się walić. Podstęplowano ją wtedy, a dobrze obmyślana rekonstrukcya fundamentów uratowała ją od zawalenia. Obecnie wybudowano obok tej willi nową kamienicę, która jeszcze nie wykończona, a już się wali. O solidności roboty świadczy fakt, że prowadzący budowę przedsiębiorca schował wstydliwie tablicę firmową, która, według przyjętego u nas zwyczaju, powinna głosić światu, kto jest autorem, względnie wykonawcą budowli.

O ile sobie przypominamy, to cała robota przy tej budowie była w kolizyi jeśli nie z ustawą budowlaną, to conajmniej z solidnością wykonania. Oto na zimę nakryto dachem tylko frontową postać domu, a tył był odkryty, podczas, kiedy o dziwo — stropy w mieszkaniach były już założone. Przeważnie budowę prowadzi się ponoś w ten sposób, że przedewszystkiem nakrywa się dachem mury, a potem daje stropy.

Deszcz i śnieg, który przez całą zimę spadał na odkrytą budowę, nie wiele przyczynił się widocznie do wzmocnienia murów, bo po onegdajszym deszczu, kamienica przedwczoraj pękła wzdłuż, tak, że nawet futryny okienic popękały.

Czy też ta kamienica nie będzie wkrótce na sprzedaż?

Między zderzaki kolejowe dostał się na dworcu przy szybowaniu robotnik kolejowy, Dmytro Humenny. Zderzaki zgniotły nieszczęśliwemu żołądek i jelita. Humenny stracił przytomność, gdyż silne zgniecenie nadwerężyło mu jelita, które, zdaniem lekarza, prawdopodobnie popękały. W stanie bardzo poważne obawy budzącym odwieziono Humennego do szpitala, gdzie zostanie prawdopodobnie dokonaną operacya.

Drogi nocleg. Bazyli Dumański, przechodząc wczoraj nocą przez ogród pojezuicki, usiadł na ławce i zasnął. Kiedy się obudził zauważył brak dwu zegarków jakie miał przy sobie, łańcuszka i pularesu z 9 K. Jak długo spał, nie wie, bo nie mógł już skonstatować o której godzinie się obudził.

Za dręczenie cieląt przez nalewanie je wodą celem zwiększenia wagi, ukarano aresztem Samuela Schmiera z Bóbrki.

Umysłowo chorą kobietę, liczącą około 35 lat, nieznanego nazwiska przytrzymano wczoraj w ul. Potockiego.

Zgubiono: Torebkę ręczną z 70 K. — Chustkę w której było zawiązanych kilkanaście koron. — Torebkę zawierającą paszport, papiery i przybory toaletowe zgubiono w dorożce. — Materyę na bluzkę już przekrojoną.

Znaleziono: Pulares kilka koron i marki pocztowe. — Czarną torebkę zawierającą: kilka sztuk obcych monet i kilka biletów kolejowych.

Prosimy wszystkich p. t. prenumeratorów zalegających z przedpłatą za gazetę o łaskawe wyrównanie zaległości przed upływem b. miesiąca, a to w celu uniknięcia zwłoki w przesyłce.

NADESŁANE.

Artykuły i notatki w tym dziale zamieszczone nie pochodzą od Redakcyi.

Jak się można w Ameryce ożenić.

Konkurencya kościołów. — Atrakcye. — Pomysłowy proboszcz. — Poziomki i lody. — Losowanie żony.

Kościół w Ameryce jest przedsiębiorstwem. Jest nim wprawdzie także w niektórych innych egzotycznych krajach, ale w Ameryce przedewszystkiem. Przytem nie robią tam z tego tajemnicy i business prowadzi się zupełnie otwarcie. Sam Jankes Jehowa jest szefem światowej firmy, tego tow. akc. z ogr. poręką, którego statuty, w postaci najnowszego testamentu dyktowane są do fonografu i spisane ulepszoną maszyną Underwood.

Ponieważ konkurencya jest ogromna, gdyż kraj dolara liczy sobie około 200 różnych sekt, przeto dyrektorowie przedsiębiorstwa niby nasi proboszcze, wysilają się by kościół swój zaopatrzyć we wszystko, coby mogło służyć ku wygodzie, przyjemności i rozrywce pobożnych owieczek, i tym sposobem odciągnąć jak największą ich ilość od przedsiębiorstwa konkurencyjnego. Posiada więc każdy kościół centralne ogrzewanie, gorącą wodę i oświetlenie elektryczne, jest też zaopatrzony w gaz i chłodnie, które w lecie dodatnio wpływają na frekwencyę. W podziemi jest zaopatrzona w najnowsze przybory sala gimnastyczna, basen do pływania, kilkanaście łazienek natryskowych i bogato wyposażona kuchnia. Jedną ścianę na głównej zajmuje spora scenka a naprzeciw niej umieszczony jest kinematograf kościelny. Ten przyrząd jest szczególnie ważny, odgrywa on bowiem wybitną rolę w religijnem i kulturalnem kształceniu młodzieży. Tu odgrywają się przed oczyma zachwyconych uczniów niedzielnych sceny z dziejów biblijnych, tu też demonstruje im się ad oculos, jak to w dzikiej Europie germańskie kobiety ciągną pług po roli, jak Gallowie topią się w absyncie, jak barbarzyńscy, do zwierząt podobni Słowianie, chodzą odziani w kosmate skóry niedźwiedzie i żywią się mięsem surowem. I młodzi yankesi dziękują swemu zmonopolizowanemu Jehowie, że danem im jest wzrost w kraju bogobojnym, gdzie kobiety codzień poddają się mani-i pedikurze, gdzie szanujący się obywatel pije whisky chyba z wodą sodową i gdzie skóra zwierząt jest używana tylko do kamaszy i torb podróżnych.

Wszystkie te ulepszenia jednak pochłaniają dużo, dużo pieniędzy, które przemyślny proboszcz musi czasem zdobywać środkami bardzo niezwykłymi, jako, że dobrowolne datki bogatych owieczek nie wystarczają na pokrycie rat hipotecznych. Otóż niedawno temu pewien proboszcz gminy prezbyteryańskiej w Nowym Jorku wpadł na bajeczny pomysł, celem napełnienia pustej swej kasy.

Ogłosił w gazetach, że w jego kościele ma się następnej soboty po południu odbyć wielki podwieczorek, obfitością lodów i poziomek przewyższający wszystko, co dotychczas w tym zakresie widziano. Punktem kulminacyjnym zabawy, na którą wstęp wynosił tylko 50 ct., miało być losowanie, którego główną wygranę stanowiła młoda panna. Nie inaczej. Młoda panna, która zgodziła się poślubić tego, którego kupiony poprzednio za 25 ct. los, zostanie wyciągniętym.

Ślub danym będzie darmo.

Wszystko odbyło się wedle zapowiedzianego z góry programu. Liczne owieczki sprytnego proboszcza tłumnie skorzystały z zaproszenia i szczelnie wypełniły wszystkie ubikacye kościoła, udekorowanego „prześlicznie“ za pomocą chorągiewek, pełnych gwiazd i pasków. Zabawa odbyć się miała w podziemiach, w sali gimnastycznej, gdzie już stały całe kosze poziomek i formalne góry tortów i ciastek. Wszystko to zaczęło z przerażającą szybkością znikać w żołądkach łakomych gości, podczas, gdy z kuchni napływały coraz większe masy narodowych łakoci, jakiemi są w Ameryce lody.

Tymczasem, przy osobnych stolikach sprzedawano losy na loteryę małżeńską. Niektórzy ostrożniejsi chcieli się najpierw naocznie upewnić o istnieniu głównej wygranej. Tym jednak proboszcz z tajemniczym uśmiechem wskazywał kotarę, która zasłaniała część scenki. Wreszcie przyszła chwila rozstrzygająca: losowanie. Już po kilku minutach wyszukano ukrywającego się, przestraszonego szczęśliwca. Był nim młody, irlandzki nauczyciel, którego w tryumfie wyciągnięto na scenę, wśród ogłuszających oklasków rozbawionej publiczności.

Podniesiono kurtynę i młody człowiek po raz pierwszy ujrzał narzeczoną. Była nią młoda, przystojna panna, która prawdopodobnie i na zwykłej drodze byłaby znalazła towarzysza.

Ślub i wesele odbyto natychmiast i nowożeńcy z godną uznania odwagą wybrali się na wspólną podróż poślubną i na podróż przez życie.

Czy ludzie mają czas rui?

Dr. Artur Grünspan podaje w ostatniej „Umschau“ pod tytułem: „Hat der Mensch eine Paarungszeit?“ dane statystyczne i wnioski z nich o kwestyi, czy człowiek podlega ogólnemu zresztą prawu, że tylko w pewnym okresie budzi się w stworzeniu świata zwierzęcego potrzeba łączenia się, celem wydania na świat następnego pokolenia?

Z ogólnego punktu widzenia można być z góry pewnym, że takiej wybitnej pory rui nie znajdzie u człowieka. U zwierząt cały szereg powodów zewnętrznych przemawia za taką oznaczoną porą rui. Przedewszystkiem odpowiada to celowości w naturze, by młode rodziły się w porze, jak najmniej groźnej dla ich życia, więc u naszych zwierząt lądowych na wiosnę lub w lecie.

Człowiek, korzystający ze zdobyczy wielowiekowej kultury, może dzieci swe chronić sztucznymi środkami od wpływów zewnętrznych i dlatego ze stanowiska celowości może być pora rui, o ileby jeszcze zachodziła u człowieka, uważana tylko za zjawisko szczątkowe.

Statystyka z trudnością bada stosunki pod tym względem na wsi; w miastach zaś trudno znów o wyniki ważne dla całej ludności w obec istnienia całego szeregu momentów ubocznych, które wyniki statystyki zmylić mogą. I tak jest faktem, że największą liczbę ślubów zawiera się w kwietniu, maju i październiku. Temu też odpowiada statystycznie wykazane maximum urodzeń w styczniu — wraz z oboma sąsiednimi miesiącami — i lipcu. Dla tego też błędnąby było rzeczą to maximum przypisywać naturalnemu momentowi rui w wymienionych miesiącach ślubów.

Na podstawie dokładnej statystyki miasta Berlina przedsięwziął jednak te badania dr. Artur Grünspan.

Wykluczył od decydowania w tej kwestyi pierworodne dzieci a nawet drugie z rzędu, osobno zaś brał pod uwagę dzieci nieślubne, na których porę przyjścia na świat nie wywierała wpływu zwyczajna pora zawierania małżeństw.

Na podstawie dziennej statystyki z lat 1906—1909 i miesięcznej statystyki z lat 1896—1905 okazał się jednak wynik, że ilość urodzin styczniowych i lutowych przewyższa w każdym razie liczby innych miesięcy o 2—5 procent. Znaczy to, że czas rui u ludzi przypada — w Berlinie — na „przecudny miesiąc maj“ i jego sąsiady.

W październiku bardzo słabo okazują się resztki rui i to przeważnie u klas zamożniejszych, wracających wtedy z wakacyi.



MAURYCY LEBLANC.

7)

GRANICA.

POWIEŚĆ.

Z francuskiego tłómaczyła Zofia Habdankówna.

— Co chcesz przez to powiedzieć, Filipie? — zapytała.

Wyjął z kieszeni list zapieczętowany i wskazał jej adres:

„Do Ministra Oświecenia publicznego“ — przeczytała.

— Cóż ten list zawiera?

— Moją dymisyę.

— Twoją dymisyę! twoją dymisyę?

— Tak. List ten odejdzie w chwili, gdy wyznam wszystko memu biednemu ojcu. Nie mówiłem ci o tem dotychczas z obawy, byś nie robiła mi trudności... Ale nie miałem słuszności... Należało zawiadomić cię o tem wcześniej...

— Nie rozumiem... — bąkała — nie rozumiem...

— Przeciwnie, Marto, rozumiesz bardzo dobrze. Idee, które mnie zdobyły i którym pragnę się poświęcić bez zastrzeżeń, są bardzo niebezpieczne dla młodych umysłów. Są to idee przyszłości, ale nie idee dnia dzisiejszego, nie mam więc prawa wszczepiać ich w dzieci mi powierzone.

Na myśl, że to postanowienie niszczy ich dobrobyt i przyszłość jej dzieci, chciała już zawołać: „A któż cię zmusza do skandalu? Stłum próżne skrupuły i wykładaj dalej w duchu podręczników i książek. Ale ona wiedziała, że Filip był jako ci kapłani, którzy wolą znosić nędzę i prześladowanie, niż głosić religię, w którą już sami nie wierzą. —

Odpowiedziała mu krótko:

— Nie dzielę wszystkich twych poglądów, Filipie. Niektóre nawet przestraszają mnie... szczególniej te, o których nic mi nie mówisz, a które intuicyą odczuwam. Ale bez względu na to, dokąd nas zaprowadzisz, pójdę za tobą z zamkniętemi oczyma.

— I do tej chwili pochwalasz mnie?

— Tak. Musisz postąpić tak, jak ci nakazuje sumienie: a więc wysłać ten list i uprzedzić swego ojca. — Kto wie! może on i przyjmie twe poglądy...

— Nigdy! krzyknął Filip — Ci, którzy patrzą naprzód, mogą zrozumieć jeszcze idee dawne, nie zapominają bowiem, że one to były ich wierzeniami w dniach młodości. — Ale ci, którzy żyją przeszłością, w żaden sposób nie mogą przyjąć idei, których nie rozumieją i które obrażają ich uczucia i przesądy.

— A więc?

— A więc nastąpi starcie, straszne starcie, starcie, które mi sprawi nieopisane cierpienie.

Usiadł i opuścił głowę na piersi.

Marta pochyliła się nad nim.

— Nie trać odwagi. — Jestem pewna, że wszystko ułoży się lepiej, niż przypuszczasz. — Poczekaj kilka dni... Nic nie nagli, a będziesz mógł swobodnie rozejrzeć się... przygotować.

Pocałowała go czule w czoło.

— Gdyby to tak wszystko ułożyło się, jak mówisz — odrzekł uśmiechając się.

Ale, niestety...

Nie dokończył — Nagle naprzeciw siebie spostrzegł Zuzannę wpatrującą się w nich z takim wyrazem bólu i nienawiści, jak gdyby lada chwila miała rzucić się na nich i wykrzyczeć cały swój ból i wściekłość.

Szybko uwolnił się z objęć żony i zawołał tonem żartobliwym:

— Co tam! Nikt nie wie, co mu przyszłość przyniesie...

Dość już skarg i narzekań, nieprawdaż Zuzanno? Czy już urządziłaś mi pokój, Marto? Czy już wszystko jest w porządku?

Ostatnie słowa Filipa zadziwiły Martę.

Odpowiedziała krótko:

Papiery jeszcze nie poukładane, ale wolałabym, abyś je sam własnoręcznie poukładał.

— A więc chodźmy tam — odrzekł wesoło.

Marta poszła naprzód i weszła pierwsza do pokoju męża. — Filip chciał pójść za nią i już podniósł się z krzesła, gdy nagle Zuzanna zastąpiła mu drogę.

Stało się to tak szybko, że mimowolnie lekki okrzyk wydarł mu się z piersi.

Udogodnienia dla lokatorów.

„Wiadomości budowlane" w Warszawie podają cały szereg udogodnień, które można wprowadzić bez wielkiego nakładu, a które potrafią zachęcić lokatora do jak najdłuższego zajmowania mieszkania, czyniąc przebywanie w niem wygodniejsze i przyjemniejsze. Oto spis takich udogodnień:

Między innemi, t. zw. schowanka lub spiżarki są nadzwyczaj poszukiwane przez nasze gospodynie. Już przy budowie domu należy uwzględnić to urządzenie. W wielu wypadkach nawet i później nie sprawia trudności wmurowanie w ścianę na korytarzu przy każdem mieszkaniu zwyczajnej szafy drewnianej; skrzynki na listy, przeważnie obrzydliwe zwyczajne pudła, szpecą drzwi wchodowe, które jednak tak łatwo jest zaopatrzyć w skrzynki drewniane, odpowiednio dobrane do koloru drzwi; najlepiej jednak umieszczać je wewnątrz mieszkania, pozostawiając w drzwiach wązką szparę do wrzucania listów i gazet. Do przewodu wodociągowego powinien być bezwarunkowo włączony filtr węglowy, lub też przeznaczony do wspólnego użytku aparat filtrowy większych rozmiarów.

Pożądanem byłoby bardzo umieszczanie, równolegle ze spisem lokatorów, także i adresu najbliższego posterunku lekarskiego, urzędu policyjnego, sądowego itp. Rzeczą wielkiej wygody byłoby mieścić w widocznem miejscu zegar większych rozmiarów, oraz telefon, z którego by wszyscy lokatorzy mogli korzystać, choćby za pewną opłatą. Wspólna pralnia i wanna w piwnicy dowodziłyby zamiłowania do czystości i niewątpliwie wywarłyby swój wpływ kulturalny. Żaden z lokatorów nie przeszedłby koło termometru i barometru, żeby nie rzucić okiem na ich wskazania. Jak zbawienny wpływ wywarłoby na nasze nerwy i płuca zastąpienie hałaśliwego trzepania dywanów przez specyalne odpylacze, tj. aparaty do odkurzania dywanów i mebli, działające bez huku!

Dalej możnaby wyliczyć cały szereg drobnych udogodnień, jak ustawione przy każdych drzwiach proste przyrządy do oczyszczania obuwia, hygieniczne spluwaczki i wiele innych rzeczy, które służąc ku wygodzie i hygienie, bezwątpienia uczynią lokatorowi pobyt w domu przyjemniejszym i oprócz tego dowodzić będą staranności i dbałości właściciela domu o wygodę lokatorów.

Ciekawa statystyka.

Księstwo Poznańskie, Prusy Zachodnie - Wschodnie oraz Śląsk liczyły w r. 1905 ogółem 10,546.223 mieszkańców i to 5,236.164 katolików, 5,210.965 protestantów i 107.085 żydów. W tych czterech dzielnicach przypada na 10.000 mieszkańców przeciętnie 46 uczniów wyższych zakładów naukowych. Ale na 10.000 katolików przypada tylko 28 uczniów, na 10.000 protestantów zaś 59, na 10.000 żydów 330. Gdyby katoliccy mieszkańcy mieli dorównywać protestanckim w stosunkowej liczbie uczniów wyższych zakładów naukowych, natenczas uczniów katolickich powinno być około 31.000, a jest ich tylko 15.056.

W poszczególnych dzielnicach przedstawiają się odnośne liczby, jak niżej.

Księstwo Poznańskie liczy mieszkańców 1,968.637, i to katolików 1,347.958, protestantów 605.312, żydów 30.433. W 27 wyższych zakładach naukowych było w ubiegłym roku szkolnym 8.759 uczniów, i to katolików 3.262, protestantów 4.671, żydów 875. Na 10.000 mieszkańców przypada przeciętnie 44 uczniów, ale na 10.000 katolików tylko 24, na 10.000 protestantów zaś 76, na 10.000 żydów 284.

Prusy Zachodnie liczą mieszkańców 1,614.746, i to katolików 844.566, protestantów 774.719, żydów 16.254. W 33 wyższych zakładach naukowych było 8.336 uczniów, i to katolików 1.978, protestantów 5.902, żydów 439. Ogólna liczba uczniów wynosiła 0·51 proc. ogółu mieszkańców (51 uczniów na 10.000 mieszkańców), ale uczniów katolików było tylko 0·23 proc., protestantów zaś 0·77 proc., a żydów 2·70 proc.

Prusy Wschodnie liczą mieszkańców 2,030.176, i to katolików 278.190, protestantów 1,720.565, żydów 13.553. W 30 wyższych zakładach naukowych było uczniów 9.150, i to katolików tylko 967, protestantów 7.692, żydów 450 i dysydentów 27. Ogólna liczba uczniów wynosiła 0.45 procent ogółu mieszkańców (45 uczniów na 10.000 mieszkańców), ale na katolików przypada tylko 0.35 procent, na protestantów 0.455 procent, na żydów 3.32 procent.

Śląsk ma 4,932.664 mieszkańców i to, 2,765.450 katolików, 2,120.369 protestantów i 46.845 żydów. W 72 wyższych zakładach naukowych było 23.027 uczniów i to katolików 8.849. protestantów 12.362, żydów 1.796. Ogólna liczba uczniów wynosiła 0.46 procent ogółu mieszkańców, ale na katolików przypada tylko 0,32 procent, na protestantów zaś 0.50, procent, na żydów 3.98 procent.

W trzech latach od roku 1908 do 1911 przyrost uczniów w wyższych zakładach naukowych wynosił: w Księstwie Poznańskiem 762, i to 465 katolików, 298 protestantów, 2 dysydentów, podczas gdy liczba żydów o 3 się zmniejszyła; w Prusach Zachodnich 608, i to tylko 177 katolików, 474 protestantów, 3 żydów, podczas gdy liczba dysydentów o 46 się zmniejszyła; w Prusach Wschodnich 214, i to tylko 3 katolików, 180 protestantów, 17 żydów, 14 desydentów; na Śląsku 2.661, i to katolików 950, protestantów 1.719, dysydentów 12, podczas gdy liczba żydów o 20 się zmniejszyła.

MAŁY FEJLETON.

Noc nad morzem.*)

Noc była cicha, spokojna. W zadumie jej było coś z tego majestatu wzniosłego, wielkiego zapamiętania się. Smutna twarz księżycowa wznosiła się nad topielą morza, a na ciemnej tafli wody leżały drobniuchne gwiazdy, niby rozerwany sznur paciorków, lub kwiaty wiosenne, rozsypane w bezładzie.

Stary Piedro odbił od brzegu. Nie słychać było nic. Rozlunione przestworze tysiącem kras odbijało się w wodzie, a morze z chęcią poddawało się rozkosznej pieszczocie niebios i tylko od chwili do chwili odetchnęło ciężko, lubieżnie...

— St. Lorenzo! — Piedro.

— Si, si, Signore...

Cicho, znowu cicho. Tylko to miarowe, jednostajne uderzanie wioseł, niby łopotanie skrzydeł, lecących gdzieś dużym rozmiotem. Czasem się fale lekko spieniły i dokoła barki tworzyły ażury srebra i piękny filigran jedwabnych tkanek. A wtedy barka nurzała się głębiej w przepychu tych koronkowych haftów i była, jak miłośnica młoda, ulegająca słodkiej zagubie lubieży... Gdzieś w dali spadały gwiazdy, niby smutne łzy, co z niewiadomej przyczyny po księżycowej stoczyły się twarzy i w przepaść leciały...

Widzisz Signore — rzekł Piedro, — tam niedaleko tę drobną wysepkę i skałę złamaną? Oto właśnie wysepka St. Lorenza. Dawno to już, dawno, był Lorenzo między nami. Nie trudnił się połowem ryb i nie zarzucał więcierzy we wodę i na dno nie szedł, by szukać pereł i korali. Tylko w samotne, sieroce, jak jego dusza wieczory, spuszczał gondolę na morze i pły-

*) Na tle legendy rybackiej.

Marta zapytała z drugiego pokoju:

— Co się stało?

— Nic, odrzekła Zuzanna — zaraz idziemy do ciebie.

Filip chciał przejść. — Odepchnęła go brutalnie z takim wyrazem twarzy, że chcąc nie chcąc, ustąpił.

Patrzyli na siebie przez chwilę, jak dwaj nieprzyjaciele.

Filip pierwszy przerwał milczenie:

— Cóż to ma znaczyć? zapytał — Czy chcesz mnie tu trzymać do nieskończoności?

Zbliżyła usta do jego ucha i wyszeptała dysząc z namiętności:

— Oczekuję cię dziś wieczór... To nie przedstawia żadnej dla ciebie trudności... Będziesz mógł wejść... O godzinie jedenastej będę cię oczekiwać przed furtką.

Osłupiał.

— Oszalałaś?

— Nie... Ale chcę Cię widzieć... mówić z Tobą... Chcę tego koniecznie... Nie masz pojęcia jak cierpię... cierpię strasznie... do utraty zmysłów.

Oczy napełniły jej się łzami, a usta zadrżały konwulsyjnie.

Filip spojrzał ze współczuciem na młodą dziewczynę.

— Uspokój się, uspokój się, moje dziecko, rzekł, ściskając jej dłoń.

— Przyjdziesz... ja chcę tego koniecznie...: ja jedynie dla tego pozostałem... jedną godzinę... jedną godzinę sam na sam z Tobą!... Jeżeli nie przyjdziesz, to ja, to ja do Ciebie przyjdę... bez względu na to, co z tego wyniknie.

Cofnął się ku oknu i instyktownie spojrzał w dół czy nie można wyskoczyć do ogrodu. — Było to niepodobieństwem.

Nagle, gdy tak stał wychylony przez okno dostrzegł w trzeciem oknie na prawo poważną twarz żony.

Uśmiechnął się dla zamaskowania swego pomieszania i w tej samej chwili zrozumiał całą ohydę tej komedyi, do której zmusił go kaprys dziecka.

— Czemu jesteś tak blady? — zapytała Marta.

Doprawdy? Widocznie noc bezsennie spędzona pozostawiła ślady. — Ale i Ty również nie zbyt dobrze wyglądasz.

Uśmiechnęła się smutnie.

— Zdaje mi się, że widzę ojca.

— Czyżby już powrócił?

— Widocznie. Spójrz, tam na końcu ogrodu w towarzystwie Jozancé kiwa na Ciebie.

W rzeczy samej, Mozeslal podążał w kierunku Filipa i robił jakieś znaki dla zwrócenia jego uwagi.

Gdy stanął pod oknami zawołał:

— Wiesz, jaka zapadła decyzya? Oto, że pojedziemy obaj na obiad do Jozance'a.

— Ale...

— Niema żadnych ale, jedziemy i basta! Jozancé pojedzie z Zuzanną naprzod, a my obaj za nimi.

— A Marta? zapytał Filip.

— Marta może nam towarzyszyć, jeśli zechce. — Zejdź do nas. Omówimy wspólnie tę sprawę.

— Dobrze, zaraz zejdę.

I Filip skierował się ku drzwiom.

— Pojedziesz; nieprawdaż? zawołała Zuzanna postępując za nim.

— Tak, jeśli Marta zechce pojechać.

— Nawet, jeśli Marta nie pojedzie.., ja tak chcę i tak być musi. Słyszysz: tak być musi!... Ah! błagam Cię, Filipie, nie doprowadzaj mnie do ostateczności.

Bał się wybuchu.

— Zresztą; — odrzekł — dobrze przyjadę i sam... w towarzystwie ojca.

— Na prawdę? szepnęła... przyjedziesz?

— Tak.

Uśmiechnęła się zadowolona.

— Oh! jakże jestem szczęśliwą!... jakże jestem szczęśliwą!

Mój cudowny sen ziści się... Będziemy przechadzać się o zmroku, w milczeniu... I nigdy, nigdy nie zapomnę tej cudnej godziny spędzonej z Tobą... I ty również, Filipie, nie zapomnisz jej nigdy

(C. d. n.)

nął w oddal księżycową, złotą poświatą. Brał ze sobą starą, dźwięczną gitarę i grał na niej na skraju wysepki.

Mówili rybacy, że w nocy miesięczne schodzi na tę wysepkę dziewica o długich, jasnych włosach i oczach mętnych i głębokich, jak toń morska. Mówili, że z nią Lorenzo chodzi po wysepce i widocznie gwarzy o czemś... A niektórzy widzieli czasem siedzącego Lorenza, tuż na skraju wysepki. Ujął gitarę w ręce i grał, a dziewica o długich, jasnych włosach i oczach mętnych, jak morze, klęczała przed nim w niemym zachwycie...

Raz, w taką cichą, rozświetloną noc, wypłynął Lorenzo, jak zwykle, na wyspę. Nad morzem wisiała czerwona tarcza księżyca i na grzbietach fal była krew. Gwiazdy spadały w noc, a ciemna purpura księżycowej krwi spływała ze skał wysepki...

Mówili rybacy, że tej nocy wyszła dziewica o długich, jasnych włosach, w bieli na wysepkę. Na bladem jej czole błyskał się cudowny szmaragd, a w obramienieniu jej włosów przekanc były gwiazdy.

I pierwszy raz wtedy usłyszeli rybacy pieśń, którą nuciła dziewica o oczach smętnych i głębokich, jak toń morska. Była to pieśń smutku i rozpaczy, pieśń tęsknoty i bólu, pieśń kochania i śmierci — — A kiedy śpiewać przestała, wziął Lorenzo gitarę starą i dźwięczną i grał — — Grał Lorenzo — I grał inaczej, inaczej, jak zawsze. Był w grze jego jakiś spazm bólu, głębokie, ukryte cierpienie płynęło ze strun gitary. To była spowiedź jego życia — modlitwa jego duszy. I mówili rybacy, że to Lorenzo błogosławił tej nocy miłosnej nam wszystkim, żyjącym na morzu — — —

A kiedy grać przestał, rozstąpiły się wokół fale, jakby kogoś do siebie przyjąć chciały, a w chwilę później słychać było plusk wody i jęk bolesny, przypominający smutne struny starej, dźwięcznej gitary Lorenza. A gdy ze świtem wiatr powiał i mgły się rozpierzchły, pusto było na wysepce. Lorenzo zniknął gdzieś tej nocy — —

Tylko gondola jego samotna leżała na wodach, a fale z pieszczotą bezbrzeżną tuliły się do piersi gondoli — — —

Gdyśmy przyszli do wysepki małej i pustej, ciągnął dalej Piedro:

— A teraz wsłuchaj się, Signore, w bicie fal i w ich skargę bolesną. Nie słyszysz-że grania w ich skardze? To stara gitara Lorenza dźwięczy w miesięczne nocy we falach i gra pieśń cichą, gra spowiedź jego życia i modlitwę duszy. Stary Lorenzo żyje gdzieś w tych falach, a pod wieczór siada na wybrzeżu wysepki i gra, jak za życia, i błogosławi nam i dzieciom naszym, żyjącym na morzu — —

Pomięta i zorana twarz Piedry stała się dziwnie blada, a w oczach palił się ogień, jakiś zbożny, święty ogień — —

Ukląkł, wpatrzył się daleko w bezmiar wody, pochylił głowę, jakby słuchał, słuchał czegoś, a z ust jego popłynął szept cichy i pełen skupienia — — —

Dokoła wysepki szumiały srebrne fale i pieśń jakaś rozegrana zdała się lecieć od morza — — —

Pieśń smutku i rozpaczy, pieśń tęsknoty i bólu, pieśń kochanią i śmierci — — —

To stara, dźwięczna gitara Lorenza błogosławiła żyjącym na morzu.

Grado, w sierpniu, 1911.

Jerzy Reitmann.

Ze świata

○ **Amatorowie gry w karty.** Jeden z rodaków naszych pisze z Karlsbadu do „Nowej Reformy", że Polacy tak namiętnie oddają się grze w karty w Karlsbadzie, iż nie uczęszczają na koncerty wcale, a tylko po całych dniach grają w karty. Pisze on:

Dla publiczności inteligentniejszej, która nie wyrzeka się rozrywki szlachetniejszej i nie uważa, że picie wód i kąpiele powinny pochłaniać całą energię duchową — istnieje tu jedno wielkie dobrodziejstwo: trzy poważne koncerty tygodniowe o charakterze symfonicznym.

Oczywiście nie mówię tu o całem mnóstwie zwykłych, codziennych, zdrojowych. Orkiestra symfoniczna, prowadzona przez bardzo zdolnego kapelmistrza p. Mauzera, wykonywa bez zarzutu, a często z namaszczeniem, niekiedy nawet znakomicie, najświetniejsze symfonie z literatury muzycznej świata. Polaka jedno może zastanowić: że na tysiąc bywalców Posthofu, nie znajdzie więcej nad 2—3 Polaków.

Przychodzi mnóstwo Węgrów, Anglików, Niemców — rzecz prosta, Czechów, bardzo wielu Rosyan — Polacy uciekają od poważnej muzyki, jak od ognia. A bawi ich tutaj w każdej porze kilka tysięcy. Gdzie wtedy są i co robią? Przy zielonych stolikach. Jeden z właścicieli większych jadłodajni nazywa stoliki do gry w karty — „polskimi stolikami" (Polnische Tische).

Gdy wykonywano — nawiasem mówiąc, świetnie — szóstą, a potem piątą symfonię Czajkowskiego, Rosyanie wypełnili cały Posthof; na koncercie zaś polskim, z Chopinem, Karłowiczem, Moniuszką i innymi — było ich może 5. — Do wykonania zaś zapowiedzianej kompozycyi Różyckiego „Anhelli" — nie przyszło, mimo starań i życzeń kilku z nas i mimo najlepszej chęci p. Mauzera. Cofnął się, tłómacząc bardzo słusznie: panowie Polacy od muzyki poważniejszej stronią, a dla innych narodowości symfoniczna muzyka polska jest jeszcze zbyt nową...

○ **Zemsta rewolucyonistów.** Jak doniosły telegramy, na stacyi Oger kolei karskoorłowskiej zabity został syn dowódcy krążownika „Admirał Makarow", kapitana I. stopnia Kurosza, 17-letni Paweł, uczeń kronsztadzkiej szkoły realnej. „Siew. Zap. Gołos" podaje następujące szczegóły: W r. 1906 podczas buntu sweaborskiego, kapitan Kurosz, dowodząc krążownikiem „Finn", który stał w porcie helsingforskim, pomagał do stłumienia buntu. Wkrótce potem otrzymał wyrok śmierci z komitetu rewolucyjnego. W roku ub. córka p. Kurosza poślubiła lekarza wojskowego, będącego na służbie w Rydze. Tego lata z powodu choroby córki, cała rodzina zamieszkała na letnisku w Oger. Niebawem przecież choroba córki o tyle się pogorszyła, że chorą przewieziono do Rygi i umieszczono w klinice. W celu pielęgnowania chorej matka jej zamieszkała również w Rydze, zaś p. Kurosz znajdował się w podróży morskiej na krążowniku „Admirał Makarow".

Na letnisku pozostał syn Paweł, przygotowując się do powtórnego egzaminu, jak również i niektórzy inni członkowie rodziny Kuroszów. W przeddzień zabójstwa Paweł Kurosz otrzymał list anonimowy treści następującej: „Rygska organizacya bojowa, na żądanie organizacyi bojowej w Helsingforsie, zawiadamia cię, że zostałeś skazany na śmierć za krew, którą przelał twój ojciec w Helsingforsie. Oczywiście rzeczą ci jest wiadomą, że osądzony on został na śmierć, ale wyroku nie wykonano. Zabić go byłoby zbyt małą dla niego karą, zabić ciebie będzie dlań odpowiedniem cierpieniem. Ty cierpisz nie bez winy, płynie w tobie ta sama krew, jabłko niedaleko pada od jabłoni".

Na miejscu zabójstwa znaleziono rewolwer zabitego z trzema wystrzelonemi gilzami i dwoma ładunkami. Ta okoliczność w związku z tem, że wyjęta ze zwłok zabitego kula kalibrem odpowiada rewolwerowi, jakby wskazywała, że zabójca ujrzawszy w rękach zmarłego rewolwer, wyrwał go z rąk młodzieńca i strzelał z tego samego rewolweru.

○ **Przygoda w sali gry.** Do pewnego modnego morskiego zakładu kąpielowego w Stanach Zjednoczonych przybyła z Francyi bogata para małżeńska. On nie rozumiał ani słówka po angielsku, ona zaś bardzo słabo władała tym językiem. Poczciwy, zrównoważony kapitalista francuski grał codziennie w miejscowem kasynie i naturalnie codziennie przegrywał, jednakowoż, przegrawszy z góry na każdy dzień przeznaczoną stałą kwotę, najspokojniej odchodził od stolika. Pewnego wieczoru, po przegraniu ostatniego, na ten dzień przeznaczonego dolara, wstał od stołu i ze słowami: „No, dzisiaj mam dość", wyjął z kieszeni flaszeczkę i przyłożył do ust. W tej chwili opasały go 4 pary muskularnych ramion amerykańskich, które Bogu ducha winnego Francuza jak piórko z sali gry uniosły. Za chwilę znalazł się Francuz w jakimś zacisznym gabinecie, gdzie go energicznie zaczęto ratować. Francuz się bronił — jak mówił — krzyczał, gestykulował rękami i nogami, ale nikt nie rozumiał mowy francuskiej. Przemocą wlano mu do gardła jakiś emetyk, po którym nastąpiły wymioty. — Zapóźno wyjaśniło się nieporozumienie. Obecni na sali urzędnicy domu gry przypuszczali, że Francuz po przegraniu ostatniego dolara, w oczach „gości" się truje. Nie chcąc narażać na szwank reputacyi „zakładu", zaczęli go ratować. Dopiero przywołana do „łoża boleści" żona Francuza wyjaśniła omyłkę.

Sprawozdanie giełdowe i towarowe.

Kursy giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń, dnia 23. sierpnia.

Losy a) procentowe:

Austryackiego Zakładu kred. i oblig. p. z r. 1880 3 proc. 296·—. Austr. Zakł. kred. z b. op. z r. 1889 3 proc. 280·95 Tow. żeglugi na Dunaju 100 k. 4 m. zł. proc. 307·50. Węgiersk. Banku hip. po 104 zł. 4 proc. 247·75. Pożyczka serbska norm. po 100 fr. proc. 125·25.

Losy b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 35·75. Zakładu kred. dla handlu i przemysłu po 100 zł. 501·—. Clary zł. 40 m. k. 155·—. Losy m. Krakowa 20 zł. 98·—. Pożyczka m. Lublany 20 zł. 86·00. Palffy 40 zł. m. konw. 173·—. Czerwonego krzyża austr. tow. 10 zł. 70·75. Czerwonego krzyża węg. tow. 5 zł. 47·75. Losy fund. arc. Rudolfa 10 zł. 72·—. Salma 40 zł. m. k. 250 —. Tureckie oblig. prem kolejowe 400 fr. per cassa 249·50. Tureckie oblig. prem. kolejowe 400 fr. per medio 250·50. Losy komunalne m. Wiednia z r. 1874 510·—.

Berlin, dnia 23. sierpnia. Banknoty austryackie 85·15 Spirytus —·—.

Paryż, dnia 23. sierpnia. Trzyprocentowa renta 94.52 mąka —·—.

Frankfurt dnia 23. sierpnia. Austr. kred. 205·75. Koleje państwowe 158·60, Disconto 186.75. Laura —·—.

Usposobienie stałe.

Berlin, dnia 23. sierpnia. (Giełda popoł.) 4 proc. węg. renta złota —·—. Węg. renta koronowa —·—. Austryackie akcye kredytowe 209·75. Staatsbahny 159·87. Lombardy 19·75, Disconto Comandit 198·50. Ruble 216·10.

Tendencya silna.

Frankfurt, dnia 23 sierpnia. Wczorajsza giełda wieczorna: Austryacka renta papierowa —·—. Austr. renta srebrna 96.80. Austr. renta złota 98·35. Austryackie akcye kredytowe 209·62. Staatsbahny 159·87. Lombardy 19·75 proc. austr. renta kor. 93·—.

Tendencya silna.

Zamknięcie giełdy berlińskiej.

Berlin: 23/8 1911. Przy zamknięciu dzisiejszej giełdy notowano: Kredyty —·—, Staatsbahny —·—, Disconto Comandit 186·75, Berlin Tow. handl. 167·75, Laura 173·12, Bohumery 229·—, Kolej połudn. wschodnio-pruska —·—, Ruble za got. 216·90, Kolej warsz.-wied. 215·—, Kolej morza śródziemnego —·—, Kolej Merydyonalna 122·87, Losy tureckie 173·00, Renta włoska —·—, „Harpener" kopalnia węgla 182·—, Kolej Marienburg-Mławka —·—, Konsolidacye —·—, Lombardy 23·87, Kolej Henry 149·00, Niemiecki Bank narodowy 126·00, Kanada Preferred 232·—, Akcye żeglugi hamburgskiej 130·75, Kurs warszawski —·—, Huta „Donnersmark" 302·50, 3 i pół pro. renta rosyjska z r. 1894 —·—, 3·8 pro. renta rosyjska —·—, 4 pro. renta rosyjska z r. 1902 91·50, 4 i pół proc. renta ros. z r. 1905 100·40, Rheinische Stahlwerke 160·—, Gelsenkirchen 195·75

Hetmańska 22, — 3 pokoje z kuchnią na mieszkanie lub biuro zaraz do wynajęcia.

● Mieszkanie ●

5 pokoi z przynależnościami i wygodami, gaz, elektryka, centralne ogrzewanie, stajnia na 4 konie, z komfortem urządzona, wozownia i skład na słomę i siano do wynajęcia zaraz, ul. Andrzeja hr. Potockiego l. 52. 3140

Okazyjnie nabyłem

i sprzedaję 5000 gotowych bardzo dobrych prześcieradeł na łóżka czysto lnianych 140—200 ctm. dużych po K. 2·60 oraz 500 sztuk weby białej, bez szwu na prześcieradła pod kołdry, lub na każdą bieliznę zdatną, sztuka 14 metrów długa 180 cm. szeroka po Kor. 22.—

Wiktor Sedlaczek
Lwów — plac Kapitulny 3.

Kto razem z zamówieniem przyszle za 6 prześcieradeł Kor. 15.60 lub za sztukę weby Kor. 22,— otrzyma przesyłkę franko, inaczej wszędzie wysyłka za zaliczką — **tylko jak długo zapas starczy.** 896

Znany od 48 lat
Skład mebli
KICZALESA
obecnie 991
Ul. ŁUKASIŃSKIEGO l. 6.
wielki wybór, nizkie ceny.
Ulgi w spłatach.

Meble stylowe!

jadalnie, sypialnie, salony, pokoje mezkie, materace włosienne i sprężynowe, firanki, portyery, dywany, chodniki i t. p. poleca tak za gotówkę i na dogodne spłaty firma 600

K. TOCZYSKI
Lwów, Sykstuska 19.
Własna pracownia stolarska i tapicerska.

Praktykanta zdolnego przyjmie zaraz skład sukna ZAJĄCZEK i LANKOSZ Lwów, Jagiellońska 3. 1011

Przestarzałe i świeżo powstałe cierpienia cewki moczowej leczy szybko i radykalnie, wstrzykiwanie z MATICO K. 1.— i kapsułki z MATICO K. 1·60. Wyroby te otrzymać można: w Aptece pod „Słońcem“ Adolfa Braunsteina w Zniesieniu obok Lwowa. Wysyłka pocztowa codziennie. 88

Teatr rozmaitości Variété Bristol

Nowy program. Codziennie 2 senzacyjne komedye
Przedstawienia odbywają się w ogrodzie w razie deszczu w sali.
Początek o godz. 9 wieczór. 947

LARICIN CAPSULA
Sec. Dr. Klein

(Praw. chron.) leczy w pięciu dniach rzeżączkę i każdą zaraźliwą **chorobę mezką i kobiecą.** Na żołądek zupełnie nieszkodliwe. — Przyjemniejsze i praktyczniejsze od podobnych zagranicznych środków (Santal, Santyl, Gonorol, Gonossan i td.) Zdumiewający skutek. — Pierwszorzędne uznania fachowe.

Duże pudełko kor. 2·50.

Dyskretna wysyłka. — Tylko za pobraniem.

847 Skład główny i wytwórca

Itj. Illés Antal, aptekarz w **Szabadka** (Węgry).

Skład główny: **Apteka P. Mikolascha** (Maryan Krzyżanowski) **Lwów, ul. Kopernika.**

Z. GOSCICKI, ul. Bema 14.

Emaliowane tablice dla Władz, Gmin, Ulic, Placów. Napisy dla Adwokatów, Aptek, Lekarzy, Hoteli, Restauratorów etc. **Reklamy dla Kupców i Fabryk. Etykiety metalowe trawione.** Wykonanie precyzyjne. — Ceny fabryczne. Telegr.: Gościcki, Lwów, Bema 14. 956

DOM SPEDYCYJNY założony w r. 1838.
H. MENDELSOHN
KRAKÓW dworzec kol., telef. Nr. 86.
:: :: BOGUMIN (ODERBERG) dworzec k., telef. Nr. 10. :: ::
OŚWIĘCIM dworzec k., tel. 54. ▫ SZCZAKOWA dworzec k., tel. 4.
Odprawa cłowa przesyłek zagranicznych: Wozy meblowe:
Transporty międzynarodowe po cenach ryczałtowych. 248
BIURA SPEDYCYJNE C. K. KOL. PAŃSTW. (KOLEI PÓŁNOCNEJ).

„KRÓL JAGIEŁŁO“

Najlepsze Vergé papierki cygaretowe Próbki franco u M. TRAMERA, Lwów Bernsteina 14. 860

MASZYNA DO PISANIA
CONTINENTAL
Z WIDOCZNEM PISMEM
NIEDOŚCIGNIONA POD WZGLĘDEM SOLIDNEJ KONSTRUKCYI, WYKOŃCZENIA, FUNKCYONOWANIA I PIĘKNEJ FORMY
NA ŚWIATOWEJ WYSTAWIE w BRUKSELI ROKU 1910 ODZNACZONA MEDALEM
GRAND PRIX
REPREZENTACYA: JÓZEF MÜNTZ LWÓW SYKSTUSKA 12
TELEGRAMY MUNTZ-LWÓW-TELEFON · TELEFON 1476

Książki szkolne
dla wszystkich szkół ●
najnowsze wydania
Mapy ◎ Atlasy ◎ Globusy
Szkoły fortepianowe, Słowniki,
poleca 1015
S. A. Krzyżanowski
Księgarnia, Skład Nut
Kraków, Rynek A—B

C. k. uprzyw. fabryka maszyn
ZIELENIEWSKI-KRAKÓW

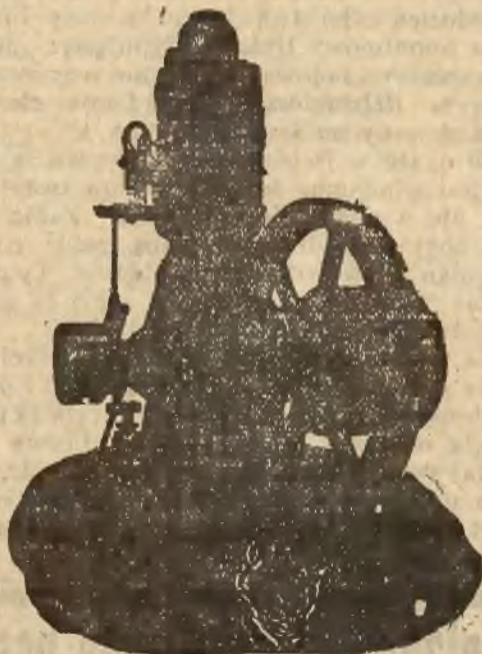
Rok założenia 1804. Tow. akcyjne **Rok założenia 1804.**

Biuro: ulica Krowoderska l. 65. ▪ Telefon Nr. 196.

Oddział I. Budowa maszyn:
Maszyny parowe, pompy, maszyny wyciągowe, kopalniane, kompresory i t. p.

Oddział II. Kotlarnia:
Kotły parowe różnych systemów i wielkości.

Oddział III. Budowa mostów i konstrukcyi żelaznych:
Mosty kolejowe, drogowe, konstrukcye dachowe i t. d.



Oddział IV. Odlewarnia żelaza i metali:
Odlewy budowlane i maszynowe podług własnych lub nadesłanych modeli do 10-ciu ton w jednym kawałku.

Oddział V. Budowa statków:
Statki rzeczne, parowe i motorowe, łodzie, bagry lądowe i rzeczne, parowe i motorowe.

Oddział VI. Budowa motorów:
Motory naftowe i ropne najnowszej konstrukcyi „ELZETA“.

Rok założenia 1804. Telefon Nr. 196.

Pismem kieruje: KOMITET REDAKCYJNY. Odpowiedzialny redaktor: JERZY KONARSKI
Wydawca: Spółka Wydawnicza „Gazety Wieczornej“. Drukiem Artura Goldmana, Lwów, Sykstuska l. 19. — Tel 305.